

# Pan Elliot Tischler

## Pan Elliot Tischler

Pan Elliot Tischler ciągle otrzymuje listy,  
choć pięć lat temu umarł. W przedostatniej chwili  
sprzedał dom genetyczce, żonie mediewisty,  
który w tych stronach nie mógł na żadnej posiadzie  
zaczepić się na stałe, więc dom opylili  
z kolei nam i teraz uczą gdzieś w Nevadzie.  
Pan Tischler, choć też znikł, jest bardziej rzeczywisty:

„Time” proponuje, że mu wznowi abonament,  
komitet szkolny liczy na jego głos w przyszłych  
wyborach, instytuty zajęte badaniem  
przyczyn dystrofii mięśni proszą go o datek,  
Lawn Shark Company marzy o tym, by mu przystrzyc  
trawnik, i wciąż tym samym zamierzonym mandatem,  
o którym najwidoczniej zapomniał na amen,

nęka go Biuro Grzywien w Milford, gdzie – Bóg raczy  
wiedzieć, po co – parkował w miejscu nielegalnym.  
Nie cały umarł. Prawda, wiemy o nim raczej  
mało: ściany malował na żółto; dla żony-  
-inwalidki (zmarł po niej) zrobił zjazd z sypialni  
do ogrodu, z masywnych desek przygwożdżonych  
na fest, na wieczność; miałem potępieńczą pracę,

rozbierając to wszystko. Co jeszcze? Nic. Tyle  
co nic: odciski palców na kuchennym blacie,  
którego się kurczowo trzymał w tamtej chwili,  
kiedy, sam wśród gotowych do transportu gratów  
i pudeł, mieszał cukier w ostatniej herbacie  
i czuł, że wszystko na nic, że niknie bez śladu.  
Te odciski już starte. A zresztą się mylił.

wiersz z tomu *Widokówka z tego świata*

cyt. za: Stanisław Barańczak, *Wiersze zebrane*, Wydawnictwo a5, Kraków  
2006, s. 350